



Przewodnik

Miesięcznik Okręgu
Podkarpackiego
P.Z.N.



9/2005

Tyle jesteś wart ile drugiemu pomożesz...



Podczas warsztatów
artystycznych





Miesiąc **Wrzesień** zapewne swoją nazwę zawdzięcza roślinie zwanej wrzosem, która o tej porze roku rozpoczyna swoje kwitnienie. Stąd mamy nazwę miesiąca oraz gatunek miodu, który z tych skromnych roślin - zbierając nektar - wytwarzają pracowite pszczoły.

Wrzesień – to dla rolnika - czas kończenia późnych żniw, początek zbioru okopowych, to czas dożynek i pierwszego wypieku chleba z tegorocznego ziarna.

Dla mnie – prywatnie – ten czas, **to najbardziej refleksyjny i skłaniający do rozważań patriotycznych oraz zastanowienia się nad historią narodu - miesiąc w roku**, gdy rozważam ostatnie 100 lat historii Polski. To 1. IX. 1939r. na naszą Ojczyznę runęła potęga

hitlerowskich Niemiec, zaś 17. IX. pamiętnego roku cios w plecy narodu uwikłanego w obronną wojnę wymierzyła sowiecka Rosja.

Dla - przez 20 lat budującego swoją tożsamość oraz państwowość - narodu wybuch wojny, to czas wielkiej próby w obronie jego suwerenności i niepodległości odzyskanej po ponad 124-letnim okresie zniewolenia. Wybuch II wojny światowej, to czas próby dla kolejnego pokolenia, które musi zmagać się w obronie niepodległości, godności i wolności z odwiecznie wrogimi nam nacjami.

Okupanci obeszli się straszliwie z tymi synami naszego narodu, którzy w 1918r. spowodowali odrodzenie się naszego państwa i skonsolidowanie się rozdzielonego przez zaborców narodu. Hitlerowcy – po wkroczeniu do Polski – z istic niemiecką precyzją unicestwiali nasze elity polityczne i inteligencję w ulicznych egzekucjach oraz obozach koncentracyjnych. Sowietci podobnie niszczyli najbardziej opiniotwórcze i zdolne do pokierowania narodem warstwy społeczne rozstrzelując kadrę oficerską zabraną do niewoli, stosując przymusowe zsyłki na Sybir oraz Daleki Wschód wobec ludności z zaanektowanego po 17 września terytorium II Rzeczypospolitej.

To naziści i sowietci unicestwili gro polskiej inteligencji i patriotów, zaś okres tzw. demokracji ludowej dokonał dzieła zniszczenia i upodlenia na tych, którym udało się przeżyć okres ludobójstwa i pożogi wojennej.

1. IX. 1939r. zapoczątkował czas opuszczenia nas przez cywilizację Zachodu na przeszło 50 lat i pozostawienia nas na łasce wschodniego sąsiada jako ochłapu wojennego łupu przysługującego jednemu z członków antyhitlerowskiej koalicji.

Nie liczyły się zasługi, męstwo i ofiara krwi polskiego żołnierza walczącego na wszystkich frontach II wojny światowej.

Współcześnie – wrzesień – to potencjalny czas wyborów, np. w tym roku wyborów do parlamentu, zaś w następnym miesiącu - październiku - prezydenckich.

To co ośmielam się mówić w tych felietonach, to są to moje prywatne myśli przemyślenia oraz związane z tym wypowiedziane moje stanowisko uwidocznione uwagach i refleksjach nad naszą historią i konsekwencjami zdarzeń wynikających naszej zagmatwanej przeszłości.

Chociaż minęło już tyle od wybuchu II wojny światowej, to uważam, że ta data do dziś odbija się na naszej rzeczywistości czkawką. Jesteśmy w przededniu wyborów do Sejmu i Senatu – a w październiku na Urząd Prezydenta - ,to wielu z nas uważa, że z grona kandydujących oraz pretendentów nie ma godnych kandydatów do zasiadania w parlamencie i pełnienia szczytnego urzędu głowy państwa. Uważam, że poczynania obu okupantów tak wyjałowiły nasz naród i elity polityczne, że naprawdę ciężko jest obdarzyć zaufaniem konkretnych ludzi, trudno jest identyfikować się z czystym sumieniem z jakąś partią.

Wszyscy pamiętamy wiersz Władysława Broniewskiego „Bagnet na broń”. Kiedy przypominam sobie strofy wiersza, to dreszcz emocji przechodzi po plecach gardło zaczyna coś dławić. Na ten czas próby zjednoczył się cały naród, chcąc dać opór najeźdźcom w obronie niedawno odzyskanej niepodległości.

Trafnie okres międzywojnia i czas zrywu scharakteryzowała nieznana poetka:

**„Bo każdy człowiek prosty,
nie rycerz to, czy generał.
gdy trzeba pracuje dla Polski,
gdy trzeba – dla Polski umiera !”**

Wrzesień – to okres czasu, którego nazwa pochodzi od wrzosu i wrzosowisk. To po tych krzewinkach (wrzosach) galopował polski kawalerzysta, klęczał i sypał okopy polski piechur, to w takiej scenerii ginęli obrońcy Ojczyzny - i jak grzyby po deszczu – właśnie na wrzosowiskach zaczęły wyrastać białe brzoźowe krzyże nieznanych obrońców Polski.

To dlatego międzynarodowa społeczność 1. IX. każdego roku – w rocznicę wybuchu II wojny światowej - obchodzi Światowy Dzień Pokoju.

Proponuję: zatrzymajmy się na jakiś czas, kilka chwil poświęćmy zadumie refleksji nad tym co się kiedyś w przeszłości zdarzyło, a co bardzo starałem się zasygnalizować i uwypuklić w tym felietonie.

<Zygflor>

Ps.

Oдноśnie wyborów: proszę i radzę spełnić swój obywatelski obowiązek oddać głos zgodnie z własnym przekonaniem oraz sumieniem. Należy wierzyć w zbiorową mądrość narodu – jeśli wszyscy oddamy głos - ,to jako wspólnota razem wypracujemy jakieś stanowisko, zawierzymy jakiejś opcji, która będzie zmuszona realizować nasze priorytety i oczekiwania. W sytuacji zlekceważenia oraz przy naszej bierności obywatelskiej potem jest tak jak jest i wówczas pretensje o to jak jest należy mieć między innymi do siebie.

*Dlatego apeluję: rozważcie moją prośbę i propozycję **25 września** – w dniu głosowania na kandydatów do Sejmu i Senatu – oraz **9 października** – w dniu wyboru nowego prezydenta RP (dla mnie przykładem zbiorowej mądrości narodu są wybory z 4 czerwca 1989r. i – oczywiście – ich wynik osiągnięty przy wysokiej frekwencji wyborczej).*

Czy to ostatni akord?

W dniach 21. 07. – 25. 07. 2005r. w kurorcie Lipowce - odległym o 28 km od Preszowa - odbyło się ostatnie seminarium przeprowadzone przez Unię Niewidomych i Słabowidzących Słowacji dla instruktorów rehabilitacji z preszowskiego okręgu tej organizacji jak i dla naszych reprezentantów z podkarpackiego PZN. Był to ostatni zjazd z cyklu sympozjów i szkoleń przeprowadzonych ze środków finansowych pozyskanych z Unii Europejskiej, które na swój wniosek otrzymali Słowacy.

Czytelnicy „Przewodnika” dwukrotnie mogli zapoznać się z relacjami z tych szkoleń, wielu naszym członkom osobiście udało się być uczestnikami roboczych spotkań. Uważny Czytelnik zapewne zapamiętał moje pozytywne spostrzeżenia i relacje osób, które doświadczyły np. chodzenia z laską w goglach, brały udział w dyskusjach, nawiązały nowe znajomości i przyjaźnie.

Tematem ostatniego spotkania było: „Likwidowanie barier architektonicznych”. Swoją bogatą wiedzę, spostrzeżenia i obszerne archiwum wraz z bogatym zbiorem

zdjęć przekazał Roman – specjalista Słowackiej Unii Niewidomych i Słabowidzących przybyły do nas z Bratysławy. Wyposażony w sprzęt komputerowy, tj. laptopa i współpracujący z nim projektor demonstrował to, co dla niewidomych uczyniono już w Bratysławie. Przyznam, że zaimponował mi pokazanym materiałem i osiągnięciami sąsiadów, a uczestnicząc w dyskusji sam wniosłem – jak mi się wydaje – kilka konstruktywnych uwag. Prelegent przez dwa dni demonstrował oznakowania i sygnalizację przyjazną niewidomym począwszy od ulicy, urzędu, metra, przejścia pod ulicą, a omawianie problemów zakończył na przedstawieniu oznakowania i sygnalizacji ruchomych schodów. W wykładzie omawiał analogiczne rozwiązania stosowane w takich krajach jak Niemcy, Polska Słowacja i Wielka Brytania.

Zademonstrował sygnały dźwiękowe ostrzegające i informujące np. o schodach na dół, schodach do góry, o windzie itp. Z jego relacji wynikało, że w każdym z tych krajów używa się różnorodnych dźwięków lub ich kombinacji. Wówczas zaproponowałem, aby podjąć – w ramach Unii Europejskiej oraz Europejskiej Unii Niewidomych – starania do ujednoczenia dźwiękowego oznakowania tych miejsc. Tym sposobem człowiek mający problemy z widzeniem przemieszczając się po krajach Europy w takich punktach nie będzie miał problemów w korzystaniu z tych urządzeń w miejscach publicznych wraz z pełnosprawnymi.

W Przeworsku są dwa przejścia, które chcąc przejść uruchamia pieszy pragnący przedostać się na drugą stronę drogi E-4, tj. głównej drogi regionu przechodzącej przez to miasto. Podobne - ale o wiele bardziej skomplikowane - urządzenia stosuje się w Bratysławie. Są obrajlowane lub wykorzystują do informowania niepełnosprawnych układ wibracyjny powiadamiający użytkownika w którą stronę ma się przemieszczać.

Bardzo pozytywne wrażenia zrobiły na mnie wyfrezowane w posadzkach metra, dworców, urzędów rowki w posadzce, które tworząc w tych obiektach sieć ciągów są pomocne niewidomemu wyposażonemu w białą laskę w bezpiecznym przemieszczaniu się w tego typu obiektach. Ponadto zdjęcia pokazywały obrajlowane tabliczki przy drzwiach urzędów, do których przybywał niewidomy.

Większość tych rozwiązań znam z lektury naszych pzn-owskich pism, bowiem kilkanaście lat pracując na rzecz niewidomych mojego regionu śledziłem wszelkie publikacje omawiające te sprawy i związaną z nimi problematykę. Przyznaję, że do demonstrowanych propozycji odnosiłem się z pewnym dystansem podświadomie szukając możliwości ich wykorzystania w naszej rzeczywistości.

Rzeszów – to miasto z przyszłością zdradzające wielkie aspiracje do miana metropolii poł. - wsch. Polski. Każdy z nas przechodząc przez przejścia dla pieszych z sygnalizacją dźwiękową w tym mieście wie, ile to sprawia nam trudności i kłopotu. Jest to szczególnie uciążliwe dla nas, bo sygnał jest niesłyszalny lub jest zepsuty, piesi śpiesząc się pchają się, a do tego w tych miejscach zaczynają dominować rowerzyści, którzy nie przeprowadzają tych pojazdów, lecz na nich

jadą. Sam kiedyś zostałem najechany na przejściu obok Urzędu Wojewódzkiego, zaś rowerzysta zbeształ mnie za to, że nie ustąpiłem mu miejsca.

Propozycja z Bratysławy - dotycząca oznakowania przejścia dla pieszych urzekła mnie i – jak uważam – z powodzeniem mogłaby być zastosowana w naszym regionie. Polega to na tym, że przejście dla pieszych – zebra – wzdłuż oznakowania została podzielona dwoma pasami – prostopadłymi względem jezdni – na pół. Wzdłuż tych pasów zostały wyfrezowane w asfalcie rowki umożliwiające niewidomemu prostopadle do chodnika przemieszczać się na drugą stronę. Przechodnie – korzystając z przejścia – włączają się do ruchu podążając po jego prawej stronie – zgodnie z zasadami ruchu drogowego. Podobnie czynią piesi z naprzeciwka. Nikt się nie przepycha, nie potrąca - na przejściu panuje ład i porządek.

Rzeszów – to ładne miasto zdradzające duże aspiracje, ale lekceważące nas. Czy budując nowe chodniki i trasy rowerowe ktoś pomyślał o niewidomych? Człowiek ociemniały wykorzystujący w przemieszczaniu się białą laskę idąc zmodernizowaną drogą stracił ciąg względem którego orientował się. A jak to jest rozwiązane na Słowacji? Każdy taki trakt pieszy i trasa rowerowa oddzielone są choćby najwęższym pasem zieleni, którego krawężnik daje niewidomemu szansę do odnalezienia się, a tym samym pozwala samodzielnie poruszać się w miejscu zamieszkania.

Za największe zwycięstwo i sukces słowackich niewidomych należy uznać fakt, że na temat planowanych remontów lub udoskonalień budynków użyteczności publicznej, przeróbek ciągów pieszych, oznakowań budynków i ich funkcjonalności inwestorzy i przedstawiciele magistratu muszą - przed podjęciem inwestycji – uzyskać pozytywną opinię organizacji osób niepełnosprawnych - w tym niewidomych. Bez takiej akceptacji nie może być podjęty żaden remont ani inwestycja. Inwestor musi uzyskać pozytywną opinię tych środowisk, bo bez ich akceptacji nie wolno mu podjąć prac. Wydaje mi się, że jest to ich największe zwycięstwo i wpływ na to co się robi nie tylko dla pełnosprawnych, ale też i dla nich uwzględniając ich ułomności. Jak powiedział Roman: władze muszą się w tej kwestii z nami liczyć i konsultować z naszymi przedstawicielami.

W tytule artykułu zapytałem: „Czy to ostatni akord?”. Nie wiem, czy na to moje retoryczne pytanie odpowiem sobie sam, czy odpowiedź da najbliższy czas, a może uważny Czytelnik znający nasze realia już sobie odpowiedział?

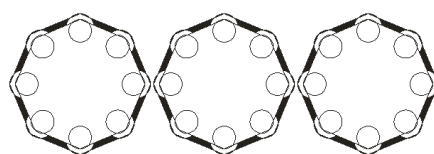
Polska jest w tej samej Unii Europejskiej - co Słowacja. Niewidomi z Preszowa już złożyli wniosek na dofinansowanie tego typu szkolenia, które zostały wspólnie w tym roku przeprowadzone dla obopólnego pożytku naszego środowiska z obu stron Karpat. Z efektów wspólnych zjazdów zadowoleni są jego uczestnicy. Poznaliśmy się, „przełamaliśmy bariery niewiedzy o sobie”, wymieniliśmy wiedzę i doświadczenia. Jest tego namacalny skutek i wymiar.

Nasze panie z Okręgu PZN już na pewno złożyłyby wnioski i dokumenty na tego typu przedsięwzięcie, ale Urząd Marszałkowski jeszcze nie ogłosił takiego terminu. Czegoś nie rozumiem: w końcu my i oni mamy szansę starać się o pozyskanie tego typu środków pomocowych z tych samych unijnych źródeł. Dlaczego oni już mogli odpowiednio dokumenty złożyć, a w naszym urzędzie w tej sprawie panuje cisza?

Środki pozyskane przez słowackich niewidomych pomogły urzeczywistnić wspólne kontakty, umożliwić wymianę myśli, wspólne przeprowadzić szkolenie rehabilitantów, przeszkolić kilkunastu nowoprzyjętych z obu krajów, umożliwić nam poznanie naszych spraw, obaw i oczekiwań. Czy był to ostatni akord w harmonii wspólnych dokonań i oczekiwań słowackich i polskich niewidomych - „sąsiadów zza miedzy”? Odpowiedzi na to pytanie udzieli czas.

Oleszyce 2005-07-26

<Zygflor>



Przemyślcie to wraz z rodziną!

Jak sobie radzić? cz. 5

W dzisiejszym odcinku naszych porad z cyklu „Przemyślcie to wraz z **rodziną**” ciąg dalszy naszych nieśmiałych uwag dotyczących ludzi z niepełnosprawnością wzroku i ich rodzin. Wzajemne zrozumienie i porozumienie pozwoli nam nawzajem zgodnie żyć i unikać „zgrzytów” we wzajemnym współżyciu.

Łazienka

W tym pomieszczeniu również musimy zachować stałość miejsca i rozmieszczenia wszystkich przedmiotów. W łazience – chcąc uprościć funkcjonowanie osoby słabo widzącej- możemy wykorzystać kolorowe wyposażenie tego ważnego i niezbędnego w naszym domu pomieszczenia potrzebnego do utrzymania higieny osobistej każdego z domowników. Znalezienie mydła ułatwi nam barwna mydelniczka, zaś określonego koloru kubek pozwoli nam na szybsze odnalezienie naszej szczoteczki do zębów. W tym przypadku każdy z domowników – dla uniknięcia przypadkowej pomyłki – używa szczoteczki innego koloru. Słabo widzącym mężczyznom radzimy do golenia używać maszynki elektrycznej. Podobne rady możemy dać w kwestii odnalezienia naszego ręcznika. Dwa sprawdzone pomysły, to: każdy z domowników używa ręcznika „swojego” koloru i następną regułą: każdy ręcznik wisi osobno na ściśle określonym – w kolejności – wieszaku lub zawieszeniu. Przestrzeganie tych zasad w naszym życiu oddali od nas wiele „zgrzytów” i wewnątrz rodzinnych konfliktów.

Nam słabo widzącym radzimy zainstalowanie dodatkowego oświetlenia obok łazienkowego lustra. Będzie to nam pomocne przy patrzeniu w lustro lub goleniu się. Żyjąc w konkretnej rodzinie radzimy Wam zarezerwowanie dla siebie takiego momentu na czas naszej osobistej higieny, abyśmy mieli na nią odpowiednią ilość czasu i nie robili jej pobieżnie. Tzw. „komfort czasowy” i brak pośpiechu przy tych czynnościach pozwoli je nam dokładnie i bezpiecznie wykonać. W tej kwestii wskazana jest rada: **śpieszmy się powoli.**

Tymi „łazienkowymi” radami kończymy opisywanie i rozważanie potencjalnych sytuacji jakie mogą i zdarzają się w naszym codziennym domowym życiu. Na pewno nie wyczerpaliśmy wszystkich sposobów radzenia sobie. Przy redagowaniu cyklu korzystaliśmy z literatury fachowej jak też z własnych doświadczeń. Zamiarem cyklu jest uzmysłowienie Czytelnikowi, że najtrudniej – w naszej sytuacji – jest odkryć to, co jest najprostsze, a wyśmienie może ułatwić nam życie ...

*W dalszym cyklu „**Jak sobie radzić?**” wychodzimy z domu. Złożymy wizytę, odwiedzimy kino i sklep. Wykorzystamy w cyklu doświadczenia opisane w literaturze jak i własne spostrzeżenia i przemyślenia.*

Wizyta

Odwiedzając znajomych znajdujemy się w nowej trudnej dla nas sytuacji, a związanej z naszą niepełnosprawnością. Przy pierwszej wizycie – chcąc nabyć pewne doświadczenie na przyszłość – musimy dokładnie poznać i zapamiętać rozkład pomieszczeń jak również położenie stałych mebli i przedmiotów. Musimy zapamiętać gdzie jest wieszak w przedpokoju, stół i wersalka w pokoju, półka na torebki, telefon. Ta znajomość „topografii” obcego nam mieszkania potem pozwoli nam być samodzielnym podczas naszej wizyty. Podobne informacje są nam niezbędne i musimy je zebrać, gdy zasiadamy do stołu. Przy stole musimy zapamiętać rozstawienie naczyń tak, aby nie pomylić swojego nakrycia z sąsiednim, zapamiętać gdzie jest nasze miejsce przy stole.

Z własnego doświadczenia radzę, aby w każdym pomieszczeniu – czy to w domu, czy w kawiarni lub innym miejscu – starać się siadać tyłem do okna. Dzięki temu uzyskujemy lepszą widoczność i tym samym unikamy przykrego dla nas olśnienia.

Z tym ostatnim zjawiskiem bywa różnie w przypadku sztucznego oświetlenia. Wszystko w tej sytuacji zależy od jego rozmieszczenia. Radzimy, aby w miarę możliwości zajmować miejsce w cieniu, tak by światło lampy nie raziło nam oczu. Spotkaniom towarzyskim najlepiej sprzyja słabe natężenie światła i jest dostateczne do orientowania się nam w pomieszczeniu. Jeśli mamy przeczytać lub napisać jakiś tekst lub wykonać jakąś czynność, to możemy poprosić o wzmocnienie światła. Nie pozwalajmy na niepotrzebne nadwężanie naszego wzroku w sytuacji, gdy nie musimy przemęczać go i narażać na olśnienia i nadmierne naświetlanie naturalnym lub sztucznym światłem.

c.d.n.

<Zygflor>



Przełamywanie barier

Co jakiś czas środki masowego przekazu informują społeczność międzynarodową lub konkretnego kraju o kolejnych barierach – i wręcz niewyobrażalnych wyczynach -, które dokonały osoby niepełnosprawne. Zapewne Szanowny Czytelnik słyszał lub widział na ekranie telewizora osobę niepełnosprawną z niedowładem kończyn dolnych szybującą na motolotni lub zanurzającą się w głębinach oceanu. Ostatnio głośno było o polskim młodzieńcu bez nogi, który z pomocą protezy na nartach wraz z polarnikiem

Markiem Kamińskim zdobyli północny biegun Ziemi. Co za przyczyna tkwi w podejmowaniu takich wyczynów, czym jest pokonanie takiego wyzwania i pokazanie swojego osiągnięcia ludziom pełnosprawnym, jaki wpływ w psychice śmiałka pozostawia dokonanie czegoś wcześniej dla niego niemożliwego?

Na to pytanie mogą nam – jak miemam – odpowiedzieć nasi młodzi niewidomi i słabo widzący członkowie PZN z Podkarpacia, którzy w dniach 11. 07. – 15. 07. br. wzięli udział w Pieszym Rajdzie w Beskidzie Sądeckim. Warunkiem uczestnictwa było mieć ukończone 16 lat i ... mieć szczerą chęć opuszczenia domowych pieleszy, podjęcie ryzyka i ... uczynić pierwszy krok ku przygodzie, którą zapewniało przemieszczanie się doliną Popradu, wąwozem Homole i innymi przyrodniczymi, urokliwymi miejscami. Celem rajdu była integracja środowiska młodzieży poprzez czynny udział uczestników w życiu sportowym, towarzyskim, umożliwienie nawiązania przyjaźni i kontaktów towarzyskich.

Przedsięwzięcie zorganizowane przez Okręg Podkarpacki PZN przeszło najśmielsze oczekiwania organizatorów. O wyczynach naszej młodzieży, jej odwadze, odporności na trudy i uporze w pokonywaniu przeszkód terenowych nasłuchałem się od Małgosi i Ali, gdy wraz z nimi pokonywałem wąwóz w Lipowcach na Słowacji. To one mobilizowały mnie do wysiłku przy pokonywaniu miejscowych tras opowiadając o trudnościach i o ciężkich warunkach w jakich młodzi uczestnicy rajdu trudzili się i poradzili sobie, gdy ja na łatwiejszym szlaku – w/g moich przewodniczek – okazywałem oznaki załamania. Relacje koleżanek zmobilizowały mnie i porwawszy lekkie obuwie - w skarpetkach - powróciłem do Lipowca. W tym właśnie momencie w mojej głowie rodził się pomysł tego felietonu.

Jedna z ewangelicznych myśli mówi: „po owocach ich poznacie”. W omawianym rajdzie Ala, Małgosia - oraz wspomagający je Tomek - dali z siebie wiele, ale osiągnięte efekty ich trudu zapewne przekroczyły ich osobiste oczekiwania! Skąd wywodzili się uczestnicy wyprawy, z jakim nastawieniem przybyli na rajd, co on w ich życiu zmienił i co każdemu z nich dał?

W pierwszym pieszym rajdzie uczestniczyli młodzi ludzie, których większość po raz pierwszy opuszczała rodzinne domy. Do tego momentu byli ludźmi zakompleksionymi, zamkniętymi wewnątrznie wokół swojej osoby i swojej niepełnosprawności, żyjący bez wiary w swoje marzenia i własne siły.

Co dał im ten rajd, w czym im pomógł, co zmieniły w podejściu do świata dziewczyny z Okręgu PZN? Tuż po zakończeniu rajdu będąc w biurze Okręgu przez przypadek byłem świadkiem relacji jednego z ojców dziecka, który z wielkim przejęciem mówił o zmianach jakie zaszły w osobowości jego pociechy, która z rajdu powróciła odmieniona.

Na czym polegają te zmiany? Przede wszystkim uczestnicy poznali się i zintegrowali. Zaczęli ze sobą rozmawiać, wymieniać spostrzeżenia i uwagi. Uświadomili sobie, że nie są odosobnionymi jednostkami, które mają takie

problemy z narządem wzroku. Trud włożony w pokonywanie trasy rajdu i jego niebezpiecznych przeszkód udowodnił im, że są zdolni do dokonania czegoś, o co siebie nie podejrzewali, że jest ich stać na wiele!

Z przyjemnością słuchałem relacji Ali i Małgosi. Zrobiły olbrzymią pracę, której efekty zapewne dopiero teraz przewodniczący Kół dostrzegą u uczestników rajdu, bo uczestnicząc w nim zobaczyli w tle odległego horyzontu dla siebie promyk nadziei na lepszą dla nich przyszłość. Wielu z nich wyraziło chęć dalszej edukacji i pragnienie wyrwania się ze swojego środowiska, pragną odmiany swojego losu.

Ów rajd można nazwać „grupowym seansem powodującym chęć przełamywania barier”. Przyzwoitość nakazuje złożyć podziękowanie wszystkim tym, dzięki którym przedsięwzięcie mogło się ziścić. W myśl tych słów również słowo „dziękuję” należy skierować do organizatorów rajdu jak i jego uczestnikom, którzy odważyli się na kilka dni opuścić swoje rodziny. Uważam, że przedsięwzięcie należy kontynuować, bo nie ma nic ważniejszego dla człowieka zakompleksionego jak przełamywanie jego oporów oraz przekonania go o jego wartości i utwierdzenia do wiary we własne siły. Szczególnie takie przekonanie należy wyrabiać wśród młodych, dla których przede wszystkim są organizowane tego typu imprezy organizowane przez Okręg PZN, a których celem ma być budowanie wiary we własne siły ludzi z dysfunkcją wzroku. Może ta relacja spowoduje to, że w przyszłym roku organizatorzy rajdu nie będą mieli problemów z naborem chętnych do jego realizacji?

<Zygflor>

Rewizyta

W dniach 27-29 07. br. gościła w Rzeszowie delegacja Unii Niewidomych i Słabowidzących Słowacji z zaprzyjaźnionego z nami Okręgu Prešov na czele z jej liderem Jozefem Hlubowiczem.

Przyjazd gości i ich wizyta w Okręgu PZN oraz zwiedzanie miasta i regionu, to ostatni akord tego obfitego w twórcze kontakty obu organizacji pierwszych siedmiu miesięcy bieżącego roku. Z kilku relacji - i zapewne z opowiadań kilkunastu uczestników szkoleń na Słowacji - Szanowni Czytelnicy dowiedzieli się, że sąsiedzi zza Karpat zdołali w ubiegłym roku otrzymać ze środków przedakcesyjnych Unii Europejskiej fundusze na przeprowadzenie przedsięwzięcia obejmującego ich i nasze środowisko osób z dysfunkcją wzroku.

O tych przedsięwzięciach i ich realiach oraz wspólnych planach na przyszłość rozmowa z Jozefem Hlubowiczem – przewodniczącym UNiSS z Prešova.

Zygflor: Jozef opowiedz jak to się zaczęło, jakie podjęliście kroki i czynności, abyśmy dzisiaj mogli o tym rozmawiać w czasie przeszłym.

Jozef: Unia Europejska – poprzez swoje agendy dla wcześniej aspirujących do zrzeszenia się z nią nowych państw – w ramach programów przedakcesyjnych - dała możliwość wykorzystania środków finansowych na przeprowadzenie przedsięwzięć – rzecz można – obejmujących społeczności lub organizacje pozarządowe w skali międzynarodowej. Wcześniej jedno z naszych Kół UNiSS ze Świdnika - nawiązało kontakt z Kołem PZN z Krosna. Z pomocą Nadii – przewodniczącej Koła z tego miasta - poznaliśmy Staszka Inglota oraz ludzi z nim współpracujących. Mając nawiązane kontakty z polskim partnerem wystąpiliśmy o wsparcie ze środków PHARE.

Zygflor: czy opracowując wnioski korzystaliście z naszej pomocy przy ich sporządzaniu?

Jozef: o tak. Dzięki Stasiowi Inglotowi i Nadii mogłem poznać Alę Niedużak i Małgosię, które wykorzystałem przy opracowywaniu mojego i ich wniosku. Mój złożyłem w moim urzędzie, a wy swój wniosek w polskim. Nam środki przyznano, a wam nie. Ideą naszych wspólnych starań o pozyskanie funduszy było to, aby można było je uzyskać ze słowackich i polskich źródeł. Wówczas dysponowalibyśmy podwójną ich ilością i wtedy moglibyśmy przeprowadzać szkolenia i sympozja po polskiej i słowackiej stronie. Liczba uczestników uległaby podwojeniu, co wyszłoby z pożytkiem dla polskich i słowackich organizacji skupiających ludzi z niepełnosprawnością wzroku.

Zygflor: jaką wysokość środków otrzymaliście na swój program?

Jozef: pula środków pieniężnych wyniosła 40 tys. Euro. Szkoda, że z polskich agend nie udało się wam uzyskać dofinansowania na tego typu działalność, byłibyśmy wówczas efektywniejsi i objęlibyśmy swoim programem szerszą liczbę ludzi z obu naszych organizacji.

Zygflor: ile było wspólnych szkoleń i zjazdów?

Jozef: pierwsze było u nas w Prešovie tzw. organizacyjne z udziałem władz naszych Okręgów. Drugie ukierunkowane było na rehabilitantów, w trzecim zwróciliśmy uwagę na problemy związane z optyką i pomocami optycznymi ułatwiającymi egzystencję słabo widzącym. Czwarte i piąte sympozjum było poświęcone orientacji i zajęciom praktycznym w różnych warunkach, zaś przedostatnie – szóste - na likwidację barier architektonicznych. W tej chwili realizujemy ostatnie – siódme - sympozjum, i odwiedzamy was w Rzeszowie zapoznając się z waszymi osiągnięciami, dopracowując naszą wspólną strategię na przyszłość w ramach wspólnych działań dotyczących pozyskiwania i zagospodarowywania środków, które być może wspólnie uda nam się zdobyć.

Zygflor: czy mógłbyś zdradzić swój sposób na ich zdobycie?

Jozef: razem jesteśmy członkami Unii Europejskiej. Mamy szansę występować o pozyskiwanie środków akcesyjnych. My nadal będziemy bazować na naszej współpracy i tym będziemy motywować nasz wniosek. Dla nas jesteście sprawdzonym wartościowym partnerem. Odwróćcie relacje i uczynicie podobnie występując do polskich agend, które są upoważnione do dysponowania unijnymi funduszami wspomagającymi oddolne inicjatywy ukierunkowane na tego typu sąsiedzką współpracę – szczególnie dla takich jak nasze stowarzyszenia.

Zygflor: jaką masz wizję naszej współpracy na przyszłość?

Jozef: do tego momentu współpracowały Okręgi naszych organizacji. Uważam, że następnym etap współpracy będzie charakteryzował się tym, że rozpoczną współpracować Koła słowackie z Kołami polskimi na niwie kultury, sportu, wypoczynku, wspólnej rehabilitacji i rekreacji. Jest to w/g mnie logiczna ewolucja naszych kontaktów.

Zygflor: szkoda, że tym akcentem kończy się ten cykl naszych owocnych spotkań, szkoleń i wymiany doświadczeń.

Jozef: nie ma się co smucić. Złóżcie wniosek – realny program -, który znajdzie uznanie na tego typu wspólne sąsiedzkie przedsięwzięcie. Myśmy już złożyli odpowiednie dokumenty i biznes plan na wspólną działalność na rzecz ludzi z niepełnosprawnością wzroku, który – jeśli znajdzie uznanie – będziemy w przyszłym roku realizować dla naszych i waszych niewidomych i słabo widzących. Bądźmy dobrej myśli, być może czas – i przychylność kompetentnych urzędników -będzie naszym wysiłkom sprzyjał.

Zygflor: oby Twoje wizje były prorocze. Dziękuję za rozmowę.

Rzeszów 28. 07. 2005 r.

<Zygflor>



Małgorzata Musiałek i Jozef Hlubowicz.

Też wzruszylibyście się !



W dniach 01 – 06 sierpnia br. w Horyńcu – Zdroju odbyły się warsztaty muzyczno-literackie dla osób szczególnie uzdolnionych w tych kierunkach, a zrzeszonych w Podkarpackim Okręgu PZN.

Owo przedsięwzięcie było realizowane w szczególnym miejscu, sprzyjającej porze roku i przede wszystkim tworzyli je ludzie złączeni wspólnymi zainteresowaniami, wspólną pasją

uprawiania muzyki lub uprawianej pokątnie poezji – najczęściej znanej tylko im lub ich muzom - , najczęściej zajmującej miejsce na dnie szuflady. O cel przedsięwzięcia zapytałem Małgorzatę Musiałek – dyrektorkę Okręgu Podkarpackiego PZN -, która powiedziała: „ w tym środowisku ludzi z dysfunkcją wzroku jest wiele osób, które są uzdolnione artystycznie, a szczególnie muzycznie. Poprzez te warsztaty pragniemy te talenty wydobyć z niebytu i je pokazać szerszemu forum, nagłośnić je i ujawnić przynajmniej w naszym środowisku. Podobne intencje nam przyświecają, gdy myślimy o naszych literatach. Wiemy, że są wśród nas osoby, które piszą wiersze i pasjonują się literaturą. I ich również pragniemy nagłośnić, a tym spotkaniem pragniemy je ośmielić do ujawnienia swojej twórczości, swojej poezji, bo taki jest kolejny krok każdego z tych, którzy coś tworzą. Pragniemy naszych artystów przekonać do ujawnienia swojego dorobku i swoich dokonań – na początku w tym gronie, wśród uczestników warsztatów.” – tyle Małgosia.

W gronie „wybrańców bogów” przebywałem 3,5 godziny. Udało mi się przeprowadzić rozmowę w gronie osób skupionych wokół Ewy Jaworskiej-Pawełek - instruktorki śpiewu z Klubu Garnizonowego w Rzeszowie. Wśród dziewczyn przybyłych na naszą rozmowę były: Małgorzata Musiałek, Karolina Czekaj i Beata Rusinek – członkinie duetu piosenkarskiego - , Zuzanna Ostafin, Marzena Cwiąkała, Elżbieta Gonek, Elżbieta Jagieła, Maria Bijoś oraz Ala Niedużak.

Wyjeżdżając z Horyńca wiedziałem, że muszę napisać kilka ciepłych słów o Małgosi i Ali, o Ewie Jaworskiej-Pawełek, o najmłodszych uczestniczkach warsztatów muzycznych oraz podkreślić trafność przedsięwzięcia.

Bardzo dobrze się stało, że udało się pozyskać środki na ten cel, bo gdzie może wielbiciel śpiewu uzyskać fachowe wskazówki, być uczciwie i konstruktywnie ocenionym i ukierunkowanym jeśli nie podczas takich roboczych spotkań?

Przez dłuższy czas obserwowałem zajęcia muzyczne i pracę z naszymi ludźmi prowadzoną przez Ewę. Rzetelnie podchodziła do możliwości, poziomu i zaangażowania każdego z wykonawców. Jej uwagi zapewne pomogą im wspiąć na wyższe poziomy zaawansowania artystycznego. Ludzie jej słuchali i podporządkowywali się jej zaleceniom oraz wskazówkom.

Półmrok sali – w/g mnie - sprzyjał tego typu zajęciom. Szczególne wrażenia na mnie wywarły chwile, gdy pani Ewa poświęcała swój czas najmłodszym uczestniczkom warsztatów. Zauroczyła mnie malutka, drobna i robiąca wrażenie zagubionej Milena - 11-letnia dziewczynka z Mielca. Pierwsze spojrzenie ku niej już zjednywało jej sympatię ludzi, którzy dopiero co ją poznawali. Inteligentna i wrażliwa dziewczynka pięknie zaśpiewała pieśń „Mamo”. Mnie – jak też zapewne wszystkim obecnych – ogarnęło wzruszenie, bo sylwetka dziewczynki, niewinny, czysty głos dziecka, wspaniały uczuciowy tekst zespolony wykonawczynią oraz sposobem narracji utworu zmuszały postronnego słuchacza do refleksji, zamyślenia i wzruszenia się. Pikanterii dodała uwaga Mileny tuż po zakończeniu piosenki: „gdyby to słyszała moja mama, to wzruszyłaby się i pewnie zapłakałaby”. Dzięki tej filigranowej dziewczynce postronne osoby na pewno przeżyły chwile refleksji i wzruszyły się. Nie zawiodła moja Małgosia Samagalska, dziewczyny z Przemyśla, chłopcy i inne osoby oraz akompaniujący wykonawcom organista pan Jerzy Śliwa. Szczególne słowa uznania należą się dziewczynom z Klubu Garnizonowego, które w tych zajęciach wspomagały swoją instruktorkę podczas praktycznych zajęć.

A co z literatami? Nie wszystkim atmosfera śpiewu służyła w układaniu rymów. Z rozmowy przeprowadzonej w ich gronie nasuwało się skierowane do nich następujące przesłanie: „nie wstydzcie się ujawniać swojej twórczości, bo grzechem jest pisać do szuflady. Po to piszecie, aby inni mogli się z Waszymi przemyśleniami zapoznać, ocenić je, a tym samym ustosunkować się do Waszych przemyśleń i sposobu odbierania rzeczywistości”.

Czas pobytu naszych artystów w Horyńcu Zdroju można potraktować jako najważniejsze artystyczne przygotowanie naszego Okręgu PZN do obchodów Dnia Białej Laski. W tej materii pragnąc przygotowania te uczynić perfekcyjnymi pani Ewa zaoferowała swoją fachową pomoc recytatorom poezji, bo opowiadanie poezji, to wielka sztuka wymagająca odpowiedniej dykcji, narracji oraz umiejętności wykorzystywania oddechu.

Reasumując: Warsztaty Muzyczne w Horyńcu-Zdroju, to pracowity czas poświęcony na szlifowanie swoich umiejętności, nauka pokonywania tremy oraz czas zgłębiania tego, co stało z czasem się ich pasją.

Wszyscy uczestnicy owego szkolenia przyznają mi, że malutka, drobna dziewczynka z Mielca, to jakby żywcem ściągnięta postać z lektury „Małego księcia” Antoine de Saint – Exupéry. Nie narzucająca się i nie uprzykrzająca swoją osobą istotka porwała słuchaczy swoją interpretacją śpiewu oraz ciepłymi, autentycznymi uwagami o tych, o których śpiewała lub o których myślała. Tą małą księżniczką była Milena Młodzianowska interesująca się górami, lasem oraz kamykami, które kolekcjonuje. Przez to, że jest taka jaka jest, to tym właśnie zdobyła sympatię uczestników warsztatów.

Tak zapamiętując to grono ludzi połączonych wspólną pasją wyjeżdżałem z Horyńca z przekonaniem, że dyrekcja Okręgu trafiła w „10” organizując i kontynuując to przedsięwzięcie. Zapewne owoce tej pracy poznamy podczas listopadowych obchodów Dnia Białej Laski w Rzeszowie.

Z Horyńca powracałem w nastroju refleksyjnym i w przekonaniu, że warto coś takiego organizować dla tych ludzi - chociażby miało to być tylko raz w roku - , bo w ten sposób dowartościowuje się ich, a oni przeżywają swoje pięć minut i są – jak było widać - szczęśliwi. Pani Ewa zapraszała mnie na piątkowy koncert galowy w wykonaniu uczestników warsztatów. Szkoda, że nie będę mógł przyjechać, ponieważ w tym czasie będę z moimi ludźmi na pielgrzymce w Licheniu, a na pewno byłoby na co popatrzeć ...

Ps.

Dzisiaj, tj. 2005-08-08 rozliczałem dofinansowanie mojej pielgrzymki w lubaczowskim starostwie. Na jednym z korytarzy spotkałem mojego znajomego z Horyńca, który wie, że jestem związany z PZN. W pierwszych słowach rzekł: „Gratuluję! W piątek byłem w Teatrze Ponińskich na kocercie słowno - muzycznym w wykonaniu artystów zrzeszonych w PZN! Wzruszyłem się. Zrobiliście wrażenie na ludziach i można rzec, że było to wydarzenia tegorocznego horynieckiego lata. Ty wiesz – mówił mój kolega - , że nie bajeruję, bo u nas umieją odróżnić ziarno od plewy, a tym czym wzruszyliście nas było najwyższej próby!” Tyle cytatu. Należy nadmienić, że Horyniec-Zdrój – a szczególnie wymieniony Teatr Ponińskich - , to miejsce corocznych festiwali amatorskich zespołów teatralnych tzw. Biesiad Teatralnych o Złoty Róg Myśliwski króla Jana III Sobieskiego, więc można zaryzykować stwierdzenie, że miejscowi znają się na tym i nasi musieli reprezentować wysoki poziom artystyczny, skoro zrobili na licznie zgromadzonej publiczności tak pozytywne wrażenie i utkwili w jej pamięci ...

Oleszyce dn. 2005-08-03

<Zygflor>

Dziękuję Ci Zuzanno za to, że posłuchałaś prośby mej

i napisałaś od ręki wiersz o Horyńcu-Zdroju treści tej:

„O urokliwym Horyńcu- Zdroju wierszem słów kilka”

Przyjechaliśmy do Horyńca,
tu gdzie są piękne krajobrazy
i uzdrowisko oraz zalew
i czyste powietrze bez skaży.



Ze swoimi koleżankami
wspaniała Pani instruktor Ewa
udzielała nam cennych wskazówek
i nauczała nas pięknie śpiewać.
Do cudownego źródła
jechaliśmy bryczkami,
niezapomniane wrażenia

zostaną na zawsze z nami.

Do tego miejsca tęsknić będziemy

Wiosną, jesienią i w czasie zimy,

Lecz nie martwcie się Kochani:

Z naszą Panią Dyrektorką na pewno tu powrócimy!

I Panu Dukaczowi i wszystkim:

Serdecznie dziękujemy!

Za piękne nas przyjęcie

zawsze o Was pamiętać będziemy!

autor: Zuzanna Ostafin

O historii i dniu dzisiejszym Koła PZN w Rzeszowie.

W historii ruchu niewidomych w Polsce rok 1951, to szczególny czas. To w czerwcu owego roku z połączenia Związku Ociemniałych Żołnierzy RP ze Związkiem Pracowników Niewidomych RP został utworzony Polski Związek Niewidomych. W tymże roku dla nowopowstałej organizacji uchwalono Statut.

Zaraz po Zjeździe w grudniu 1951r. niewidomi poł.-wsch. Polski utworzyli Oddział Polskiego Związku Niewidomych, który terenem swojego działania objął byłe woj. rzeszowskie, zaś jego siedzibą było miasto Przemyśl. Tam też w 1953r. utworzono przemyską Spółdzielnię Niewidomych „Start” istniejącą do dzisiaj. Zatrudniono w niej wielu niewidomych z całego województwa. Spółdzielnia produkowała min. szczotki, wyroby tapicerskie, kosze oraz sznury do urządzeń elektrycznych.

Jak na te zmiany w ruchu niewidomych zareagowali ludzie z niepełno-sprawnością wzroku zamieszkujący miasto Rzeszów i okoliczne gminy?

W lutym 1952 roku niewidomi i słabo widzący mieszkańcy miasta „skrzyknęli się” i utworzyli Koło Polskiego Związku Niewidomych w Rzeszowie. Ich siedzibę stanowiło prywatne mieszkanie Państwa Kiełbasów. Pan Ryszard Kiełbasa został przewodniczącym Koła, natomiast jego żona Stanisława prowadziła biuro. Ówczesni aktywiści Zarządu Koła przeczesywali teren w celu wyszukiwania ludzi niewidomych lub niedowidzących, których pragnęli zrzeszyć w PZN. Założyciele Koła mieli w tej kwestii wiele utrudnień i musieli pokonać wiele przeszkód, bo ówczesne prasa niechętnie rozpisywała się na temat inwalidów; w tym czasie publiczne radio było w powijakach, zaś rodziny niejednokrotnie wstydziły się, gdy ktoś z jej członków był niewidomy. W takich to bólach i trudnościach rodziło się jedno z największych i - jak pokaże czas – jedno z Kół, które w naszym regionie będzie miało olbrzymi wpływ na rolę, kurs i wizerunek naszej organizacji.

Zmieniły się czasy, mentalność i świadomość ludzi. Władze i społeczeństwo zauważyły pozytywne wpływy z pracy i działalności Koła PZN w Rzeszowie dla niewidomych w ich rehabilitowaniu i usamodzielnianiu się. Zaowocowało to min. przyznaniem im w 1970r. lokalu na Placu Wolności, gdzie znaleźli miejsce na świetlicę przy Okręgu PZN, który został w tym czasie przeniesiony z Przemyśla do Rzeszowa. W 1979r. przeniesiono siedzibę Koła na ul. Batorego 9, a od października 2000r. siedziba Koła mieści się przy ul. Hetmańskiej 15.

W omawianym czasie działalność Koła PZN w Rzeszowie polegała na udostępnianiu niewidomym możliwości do nauki i kultury. Byli pośrednikami w dostępie do nagrywanych na taśmach – a później na kasetach – książek mówionych. Zrzeszona młodzież podejmowała naukę w specjalistycznych szkołach w Krakowie lub Lublinie zdobywając zawód masażysty, muzyka lub podejmowała pracę w spółdzielczości inwalidzkiej. Uczącym się młodym ludziom przydzielano lektoraty na pokrycie kosztów związanych z nauką. Zarząd Koła duży nacisk kładł na zaopatrzenie ludzi zrzeszonych w PZN w zaopatrzenie w sprzęt rehabilitacyjny i inny ułatwiający egzystencję produkcji krajowej i zagranicznej. Również wielką wagę przywiązywano do organizacji spotkań świetlicowych w oparciu o posiadany lokal.

Omawiając półwiecze działalności Koła wypada wspomnieć o pracujących niegdys społecznie działaczach Koła PZN w Rzeszowie tj. o takich ludziach jak: Ryszard Kielbasa, Śp. Adam Drabik, Czesław Chrzanowski, Wojciech Miśków, Bronisław Nalepa, Edward Młodziński i innych. Koło „dochowało się” członkini Związku Literatów Polskich w osobie poetki Reginy Schonborn. Środowisko może pochwalić się świetnie działającymi sekcjami: recytatorską oraz teatralną, funkcjonującym zespołem wokalnie-instrumentalnym, sekcją szachową. Koło PZN w Rzeszowie, to przystań i miejsce spotkań dla masażystów z całego regionu! To tutaj szkolą się, ćwiczą i nabywają nowych umiejętności potrzebnych w ich zawodzie. Ewenementem w skali kraju jest kol. Józef Materna czytający brajla ustami. Niezaprzeczalnie chlubą Koła jest absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego Irena Omiatacz, która jest poetką i recytatorką, zaś Wojtek Szymborski, to przykład niepełnosprawnego, który dał sobie radę w konkurencji z pełnosprawnymi na wolnym rynku pracy, bowiem jako inwalida wzroku jest pracownikiem Politechniki Rzeszowskiej pełniąc funkcję asystenta jednego z wydziałów uczelni.

Tak mniej więcej przedstawia się praca, dorobek i sens istnienia Koła PZN w Rzeszowie z perspektywy ostatniego półwiecza jego istnienia. A jak dzisiaj pracuje obecnie działający Zarząd, czy jest kontynuatorem chlubnych tradycji, może rozszerzył „asortyment” propozycji wobec aktualnie zrzeszonych w tym rzeszowskim ogniwie terenowym PZN?

Dzisiaj trzon Zarządu Koła PZN w Rzeszowie tworzą: Ewa Kuźniar – przewodnicząca, Eugeniusz Drozd – z-a przewodniczącej, Ania Kowal – sekretarz, czy Stanisława Mikuszewska – pełniąca obowiązki skarbnika.

Również współpracuje z nimi - dzieląc się swoją bogatą wiedzą i doświadczeniem - kol. Eugeniusz Gilewski, którego za życia można określić mianem legendy naszej organizacji.

Zarząd Koła zasięgiem działania obejmuje miasto Rzeszów oraz teren powiatu rzeszowskiego tj. 14 gmin. Zrzeszają 646 osób dorosłych oraz 42 dzieci. Jest to wielka masa ludzi, z którą związanych jest wiele spraw i indywidualnych

problemów. Reasumując: mają wiele pracy i zadań do rozwiązania związanych indywidualnie z każdym z zrzeszonych jak też wymagających ich działania dla wspólnego dobra niewidomych na szerszym forum.

Jak przystało na ekipę pracującą w nowej rzeczywistości i wykonującej swoje statutowe czynności w nowych realiach nowy Zarząd swoje zadania realizuje z rozmachem i pewną wizją skutków owych przedsięwzięć i starań. Współpracują z mediami. W środkach masowego przekazu przybliżają społeczeństwu problemy, z którymi zmagają się inwalidzi wzroku. Z programami informacyjnymi docierają do ogółu z oczywistą prawdą, że niewidomi i słabo widzący mają prawo do godnego życia oraz wszechstronnego wsparcia swoich poczynań ze strony władz i pełnosprawnej części społeczeństwa. Chcąc plany uczynić rzeczywistością współpracują z PCPR, PFRON, MOPS, Urzędem Miasta i Urzędem Marszałkowskim. W 2003 roku przeprowadzili około 20 imprez wliczając w to spotkania opłatkowe, pielgrzymki i szkolenia. Aktywnie działa w środowisku Duszpasterstwo Niewidomych, którego członkowie uczestniczą w cyklicznych ogólnopolskich spotkaniach tego ruchu. Moje opracowanie musiałoby być o wiele obszerniejsze gdybym musiał przedstawić wykaz imprez za 2004 rok! Nadmieniam, że realizowali je sami, niektóre we współpracy z sąsiednimi Kołami. Do realizacji swoich przedsięwzięć wykorzystywali np. obiekt Filharmonii Rzeszowskiej, ośrodek „Caritas” lub Dom Kultury „Krak”.

Kiedy „rozgryzłem” materiały o Kole PZN w Rzeszowie, to z ogromu wiedzy i faktów rozboleła mnie głowa, ponieważ nurtowało mnie pytanie: jak to uczciwie i obiektywnie przekazać Czytelnikowi, aby Ci, - o których jest ta relacja – zapoznając się z tym opracowaniem poczuli się usatysfakcjonowani i dowartościowani?

W tym roku też ruszyli „ostro”. Mają już za sobą kilkanaście spotkań, szkoleń oraz wycieczkę turystyczno - rekreacyjną „Dużą Pętlą Beskidzką”. Wzięło w niej udział 50 osób, a podczas jej trwania odwiedzili Skoczów, byli w Ustroniu, Szczyrku, Cieszynie. Odwiedzili miejsca związane z życiem i działalnością Jana Pawła II. Tylko pozazdrościć!

Zastanawiając się jak zakończyć przedstawianie rzeszowskiego Koła PZN doszedłem do wniosku, że dobrze jest dla ogółu zrzeszonych w naszej podkarpackiej organizacji, że jest taki aktyw oraz taka ogromna rzesza inwalidów wzroku wokół niego skupiona. Dlaczego? Według mnie rzeszowskie Koło, to kuźnia kadr dla Okręgu Podkarpackiego PZN. Jeśli Italia – z grona chrześcijańskich państw świata - dała najwięcej kardynałów wybranych na papieży, - to stosując taką analogię – Koło PZN w Rzeszowie oddelegowało najwięcej swoich członków do pełnienia funkcji dyrektora i przewodniczącego Okręgu PZN. Tak też jest w tej chwili i wszyscy możemy ocenić sami, czy po stażu w pracy społecznej w tym Kole sprawdzają się pełniąc swoją misję we władzach Okręgu. Zaryzykuję stwierdzenie: jaka będzie sytuacja w tym ogniwie PZN i jaka będzie w nim jakość pracy, to taka w przyszłości będzie sytuacja w naszym środowisku w skali regionu. Jaki z tego rozumowania wypływa wniosek?

Należy życzyć Wam nadal owocnej pracy, wypromowania wartościowych działaczy i nadal pełnienia roli lidera wśród nas w skali Podkarpacia, co będzie procentowało Wam i nam biorącym z Was przykład i starających się wykorzystać Wasze doświadczenia i wzorce w terenie. Obecnie gwarantem tego „kursu” w tym gronie są Ewa, Ania, Stanisława i wielu, wielu innych działaczy Koła.

W tej trudnej społecznej pracy życzymy wytrwałości, cierpliwości i wielu momentów satysfakcjonujących Wasz trud. Lojalnie informuję, że bacznie jesteście obserwowani i –zapewniam – w przypadku zauważenia wspaniałych efektów Waszych poczynań być może będziemy starali się skopiować je w pracy społecznej na rzecz inwalidów wzroku w naszych terenowych Kołach PZN

< Zygfior >

Koło Polskiego Związku Niewidomych w Rzeszowie działa w składzie:

przewodnicząca: Ewa Kuźniar

z-ca przewodniczącej: Eugeniusz Drozd

sekretarz: Anna Kowal

skarbnik: Stanisława Mikuszevska

członkowie: Augustyn Piorun, Anna Sowa, Jolanta Krok.